Rok II. Kraków, dnia 16 stycznia 1870. Nr. 2.



wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca.

PRENUMERATA wynosi: rocznie 4 złr. lub 2 tal. 15 sgr. — Półrocznie 2 złr. lub 1 tal. 8 sgr. — Kwartalnie 1 złr. lub 20 sgr
LISTY i PRENUMERATĘ przesyłać należy pod adresem: *Do redakcji* „**Włościanina**“ Ulica Florjańska l. 334.
OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 cent. za miejsce drobnego wiersza, z dopłatą 30 centów za stempel, za każdo-razowe umieszczenie.

O stowarzyszeniach.

(*Ciąg dalszy*).

Przed dwudziestu sześciu laty było w Anglji bardzo ubogie miasteczko Rochdale, w którem powiększej części sami biedni wyrobnicy mieszkali. Wielka bieda dokuczała tym pracownikom, bo zarabiali zaledwie tyle, ile starczyło na nędzne wyżywienie ich samych, i ich licznych rodzin. Gdyby to u nas było, toby wyrobnicy narzekali a potem niejeden powiedziałby sobie „dobry trunek na frasunek“ i zapiłby sprawę gorzałką. A że najtrudniej rozpocząć, to też raz zalawszy robaka wódką, szłoby mu potem jak po maśle i rozpiłby się z biedy i marnie stracił zdrowie i zakończył życie. — Tak to się u nas zwykle na nieszczęście dzieje.

Inaczéj zrobili Anglicy. Bieda ich gniotła, więc nie narzekali daremnie, ale pomyśleli nad tem jakby uwolnić się z biedy. W listopadzie r. 1843 zebrało się około dwunastu tych biednych wyrobników w małéj ciasnej izbie i nuż radzić nad swoim losem. Jakto zwykle w takich razach bywa, różni różnie radzili. Jedni radzili starać się o to, ażeby wyrobnicy mogli być wybierani do sejmu a tym sposobem w sejmie głosowaliby zatem, żeby kraj pomyślał o polepszeniu ich doli. — Niektórym podobała się ta rada, ale rozsądniejsi uznali, że to na nic się nie przyda; bo najprzód nie tak łatwo zmienić ustawę wyborczą, a powtóre gdyby ją i zmieniono, to kraj nie może funduszów krajowych obracać na wsparcie wyrobników. Myśl ta trafiła do przekonania wszystkich, więc inne podawano rady. I tak jedni radzili, żeby zrobić zmowę przeciwko fabrykantom, u których pracowali i kazać sobie drożéj płacić za robotę. Drudzy doradzali żeby się przenieść w inne kraje i tam szukać polepszenia doli. Inni znowu co innego radzili, ale wszystkie te rady okazały się nieprzydatne i niepożyteczne. — Aż jeden z nich najrozumniejszy widać, powiedział: „Jeżeli nie możemy powiększyć zarobku, to starajmy się z tym zarobkiem, jaki mamy, lepiéj zagospodarować; starajmy się zaoszczędzić grosza na zakupnie pożywienia i odzieży, a jak nam zostanie cokolwiek z naszego zarobku, to tę resztę złożymy do wspólnej kasy i pieniędzmi temi rozpoczniemy jakieś przedsiębiorstwo!“

Niejednemu z was kochani czytelnicy wyda się to dziwnem jakto można mówić o lepszem zagospodarowaniu, gdzie zarobek zaledwie na nędzne wystarcza pożywienie. A jednak pokaże się z następnego, że zagospodarowanie to można było przyprowadzić do skutku. Chodziło tu najwięcéj o to, ażeby odzież i pożywienie kupować jak najtaniéj. Jeżeli każdy z osobna o siebie się stara, to każdemu drożéj wszystko zapłacić wypadnie. Bo jużcić, każdy wszystko kupić musi u kupca, który z handlu żyjąc, na sprzedaży towarów zarabiać przecież musi. I tak, jeżeli naprzykład kupiec jakiś nabędzie towar za centów 60, to go nie sprzeda taniej jak za 1 reńskiego, Jeżeli dajmy na to dwudziestu ludzi ten sam towar u niego kupuje, to kupiec ten wyda na towar 12 reńskich a 20 za niego weźmie, zatem 8 reńskich zarobi. Jeżeliby zaś tych 20 ludzi sprowadziło sobie towar wprost dla siebie, bez pośrednictwa kupca, toby te 8 reńskich zarobku zostało dla nich.

O to więc chodziło temu anglikowi, który doradzał lepsze zagospodarowanie się, ażeby nie dać kupcom zarabiać, co oni sami zarobić mogą. — Chodziło mu o to, żeby wyrobnicy mieli swoje własne sklepy i w swych własnych sklepach kupowali żywność i odzienie. Powtóre za mieszkania płacili drogo, więc trza było o tem pomyśleć, aby mieć własny swój dom, w którémby taniej mieszkanie wypadło.

Na to wszystko, tj. na założenie sklepu wspólnego,

na wybudowanie własnych mieszkań potrzeba było pieniędzy niemało. Pomyślicie sobie kochani czytelnicy, że to szaleństwo myśleć o założeniu sklepu i budowaniu domów tym, którzy zaledwie z ciężkiej swéj pracy wyżyć mogli. A jednak nie było to wcale szaleństwem, ale zbawienną myślą, która w lat kilkanaście tych biednych wyrobników bogaczami porobiła.

Każdy ze zgromadzonych zobowiązał się płacić tygodniowo do wspólnej kasy po dwa pensy czyli na nasze pieniądze osiem i pół centów. Nazwali się zaś *rochdalskiem stowarzyszeniem uczciwych pionierów.* Jak bowiem pionierzy budują mosty, fortece, sypią szańce przeciwko nieprzyjaciołom na wojnie, tak oni mieli budować most prowadzący do szczęścia, mieli budować fortece i szańce przeciwko biedzie i nędzy. Potem ułożyli statut czyli ustawy i prawa, według których postępować sobie mieli. Na początku tego statutu napisano co następuje.

„Celem stowarzyszenia jest: przedsiębrać środki, któreby członkom tegoż przyniosły zysk pieniężny a zarazem wpłynąć mogły na polepszenie ich doli.

W tym celu postanowiono:

1. Założyć sklep z żywnością i materjami na odzież.
2. Wybudować albo zakupić domy, w którychby mogli mieszkać członkowie stowarzyszenia.
3. Wyrabiać przedmioty takie, jakie stowarzyszenie uchwali, a to w tym celu, ażeby dać sposób do pracy takim wyrobnikom, którzyby bez zarobku zostawali.
4. Wydzierżawić lub zakupić ziemskie posiadłości także w celu dania zarobku wyrobnikom, zostającym bez pracy.
5. Stowarzyszenie starać się o to będzie, ażeby przemysł i handel się podniósł, ażeby jak najlepsze w kraju urządzono szkoły i ażeby administracja kraju urządzoną była dobrze i sprawiedliwie.

Otóż to kilkunastu biedaków, którzy zaledwie 8 centów tygodniowo do kasy odłożyć mogli, tak wielkie stawia sobie cele. Chcą budować i kupować domy, nabywać posiadłości ziemskie, starać się o urządzenie szkół i t. d. Nie jeden niby *mądry* człowiek powiedziałby: to szaleństwo. Na szczęście takiego *mądrego* nie było między wyrobnikami w Rochdale. Zobaczmyż jak sobie dalej radzili.

Oto przez rok cały składali owe 8 centów tygodniowo, i starali się skłonić innych towarzyszy, by jak najliczniej przystępowali do stowarzyszenia. Po roku liczba członków tego towarzystwa wzrosła do 28, a zebrano 28 funtów sterlingów czyli 280 reńskich.

Temi pieniędzmi rozpoczęli wykonanie swego przedsięwzięcia. Dnia 24 Paźdz 1844 roku najęli sklep, za który zapłacili czynsz roczny 100 reńskich, a na inne wydatki na urządzenie tego sklepu wydali koło 30 reńs. Zostało im zatém około 150 reńskich na zakupno tych przedmiotów, które były na początek najpotrzebniejsze, to jest mąka i masło.

Urządziwszy sobie ten sklepik, zebrali się w nim wyrobnicy 21 grudnia razem z żonami i dziećmi, w celu uroczystego otwarcia tego sklepu. Nie poszło to jednak tak łatwo, bo miejscowi kramarze zawistni przedsięwzięciu robotników, które narażało ich widocznie na utratę kupieckiego zarobku, zgromadzili się licznie przed owym sklepikiem i namówili uliczników, aby gwizdali i krzyczeli, a kramarze zaś sami śmiejąc się mówili: sprowadzcie taczki, by na nich wywieźć cały ten handel. Biedni robotnicy zebrani w sklepie bali się go otworzyć, aby się nie narazić na pośmiewisko niechętnych ludzi. Po długiem wachaniu otworzono nareszcie sklepik, a tłum gawiedzi ciekawej a głupiej zaśmiał się szydersko, zobaczywszy w sklepie kilka garści mąki i odrobinę masła.

Takie były początki stowarzyszenia w Rochdale.

W następnym numerze zobaczymy, jak dalej prowadzili swoje przedsięwzięcie.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Jak robić pieniądze.

Tatusiu! Matusiu! ja dziś w szkole była,
I coś bardzo dobrego tam się nauczyła,
Jak robić pieniądze. — Przy ogniu siadajcie,
A co Wam opowiem, z uwagą słuchajcie:

Jeżeli być pragniecie dzieci Waszych wzorem,
Gdy z zarobku wracacie, rachujcie wieczorem,
Ile w kieszeni centów; dać połowę żonie,
A druga niech na miesiąc w kalitce utonie,
Nie tykać ani centa, co dzień to powtarzać,
Choć czasem niedostatek, to na to nie zważać,
Po czterech tygodniach, trza wstać bardzo rano,
By w domu — co robicie — całkiem nie wiedziano.
Wziąść kalitę i oddać zaraz do szparkassy,
A znajdzie się gotówka, gdy przyjdą złe czasy;
Gdy tak przez rok zrobicie, przez drugi i trzeci,
Urośnie kapitalik i będzie dla dzieci.
Ślubujcie, dotrzymajcie, niech żadna pokusa,
Jak to można najdłużej, pieniędzy nie rusza.

Dowiodę to rachunkiem:

Co dzień dziesięć centów do kality wnoszę,
Za miesiąc już trzy reńskie do kassy odnoszę,
Za dwanaście miesięcy trzydzieści sześć będzie,
Roczny procent dwa reńskie, ten dostanie wszędzie,
A gdy całych ośm reńskich dla świąt odrachuję,
To trzydzieści czystych pewnie zaszparuję.
A za latek trzy, cztery, to kapitał duży
„Oszczędność to potęga, która wiernie służy“

Ta powiastka dla Tatki, — mam i dla Mamusi,
Przez me usta tej rady posłuchać też musi:

Gospodyni jak kwartę masła uzbierała,
Lub jaj kilka, to zaraz do miasta leciała,
Sprzedała wprawdzie wszystko, lecz zaraz strwoniła.
Zimno! wypiła wódki, bułeczkę kupiła,
Więcejby skorzystała, gdyby w domu była,
Boby dwadzieścia centów pewnie zarobiła;
Masło z jajami razem w domu by sprzedała,
I półtora papierka byłaby zebrała;
A tak cały dzień Boży minął bez pożytku,
Czas tracić bez korzyści należy do zbytku,
Bo gdy kto po jarmarkach bardzo często bywa.
Traci czas, traci pieniądz, nic mu nie przybywa,
„Siedząc w domu, pracując, jest się w dobrym bycie,
„Włócząc się bez potrzeby, nędza całe życie.

T. O.

Prześladowanie kościoła katolickiego
w krajach polskich
pod moskiewskim rządem.

IV.

Kiedy w r. 1863 bracia nasi polacy pod moskiewskim rządem, gnębieni do ostatniego, nie mogąc już zcierpieć dłużéj prześladowania, chwycili za broń, aby ojczyznę z niewoli uwolnić moskiewskiéj; różne tworzyły się oddziały powstańców, w różnych stronach kraju, pod rozkazami różnych dowódców.

I tak, niewięcej jak trzy mile do Krakowa, zebrał się liczny oddział powstańców, zaraz z początkiem powstania, pod dowodztwem naczelnika Kurowskiego.

W oddziale tym wielu było włościan okolicznych, bardzo dużo micszczan, a uajwięcej młodych ludzi, studentów z akademii Krakowskiej.

Oddział tam przez kilka tygodni, szczęśliwie potykał się z moskalami i znaczne wyrządzał im straty, aż



17 lutego, rozkazał naczelnik oddziału, zrobić napad na Miechów i miasto to, odebrać moskalom. — Powstańcy odważnie rzucili się do boju, ale moskale pozamykali się w domach miasta i z okien strzelali do powstańców, a tym sposobem dużo ich pozabijali. Powstańcy walczyli mężnie, nie chcieli ustąpić — ale przyciśnięci w ulicach miasta ze wszystkich stron, w końcu ustąpić musieli.

Po ustąpieniu powstańców, moskale zaczęli palić miasto, rabować domy, zabijać niewinnych ludzi. A nie szczędzili nikogo, ani starców, ani kobiet, ani dzieci, ani sług Bożych.

Z zaciekłością, jak zwierzęta, rozlewali niewinną krew ludzką, postwili się nad rannymi, wpadli do klasztoru OO. Reformatów, i tam zamordowali, zakłóli bagnetami ks. Rafała Reformata, we własnéj jego céli.

Nawet kapłan, sługa Boży, nie znalazł u nich poszanowania!

Obrazek przedstawia nam zamordowanie księdza Rafała.

Wiadomości polityczne.

Wiedeń. Jak powstała niezgoda pomiędzy ministrami jeszcze przed miesiącem, tak trwa dotąd, a niewiedzieć, jak ta sprawa się skończy. Ministrowie podzielili się na dwa stronnictwa. Większość składa się z pięciu ministrów t. j. z panów Giskry, Herbsta, Hasnera, Brestla i Plenera, do mniejszości należą trzej ministrowie t. j. hrabia Taaffe, hrabia Potocki, i Berger. Większość ministrów, pragnie koniecznie, aby w rządzie przeważali niemcy i ażeby te prawa obowiązywały, które większość niemców zgromadzonych w radzie państwa uchwali. Większość ministrów ani słuchać nie chce o żądaniach naszego sejmu, wypowiedzianych w rezolucji, i o tem — czego czechy i słoweńcy żądają. Przeciwnie mniejszość pragnie ugody z narodami, — chce, żeby każdy naród w monarchji rządził się tak, jak mu najlepiej. I jedni i drudzy przedłożyli Cesarzowi swoje memorjały, czyli spisali to, czego pragną i jak chcą nadal robić. Cesarz przyjął te obydwa memorjały, a to co napisała mniejszość, dał większości do odczytania, a to co większość napisała, mniejszości dał do odczytania i osądzenia. Dotąd jednak żadna strona nie odpowiedziała. Przedtem jeszcze i jedni i drudzy chcieli ustąpić z posad ministrów. Większość mówiła: Dopokąd tamci zostają ministrami, my urzędować nie możemy. Mniejszość mówiła tož samo. Ale Cesarz nie pozwolił na to i wszystkich zatrzymał dotąd, dopokąd się ta sprawa w radzie państwa nie wyjaśni. Hrabia Beust, kanclerz państwa i pierwszy minister, pragnie pogodzić obydwie strony. Chce on, aby uczyniono zadosyć żądaniom naszego sejmu i żeby ugodzono się z Czechami. Donoszą gazety, że większość ministrów, ma się już skłaniać ku temu, ale niewiadomo jeszcze na pewne, co wypadnie z tego.

W radzie państwa obradują teraz nad ułożeniem adresu, czyli odpowiedzi na mowę Cesarza, którą Cesarz radę państwa otworzył.

Dalmacja. Zdaje się, że ta krwawa wojna nie-

długo się zakończy. Mieszkańcy Braicza i Żupy, dwóch powiatów dalmackich — poddali się, a Cesarz udzielił im amnestję, czyli przebaczenie. Łaska Cesarza wywołała ogólną radość, a w Kotarze mieście dalmackiem, oświetlono z tego powodu wszystkie domy, czyli urządzono illuminację. W skutek tego podobno już i reszta powstańców objawiła chęć poddania się.

Wydatki, jakie rząd poniósł na powstanie dalmackie, obliczono już w ministerstwie. Pokazało się, że wydatki te wynoszą około pięciu miljonów reńskich.

Moskwa. Już nawet samym moskalom sprzykrzyły się nieuczciwe rządy moskiewskich carów. Już sami moskale nie mogą wytrzymać pod batem swego cara. Oto donoszą wszystkie gazety, że w moskiewskich krajach zabierają się ludzie do rewolucji, do podniesienia powstania przeciw gwałtom i bezprawiom carskiego rządu. Doszło już do tego, że chciano zabić cara w drodze, gdy jechał koleją do swej stolicy Petersburga. Chociaż zamiar ten wydał się przed czasem, a car uszedł śmierci, to jednak pierwej czy później musi dojść do tego, że panowanie jego się skończy, a zarazem skończy się panowanie carów, bo naród nie pozwoli się gnębić.

Niedawno odbywała się w Petersburgu ogromna uroczystość, na której car moskiewski zgromadził koło siebie tych wszystkich, którym rozdał ordery tak zwane św. Jerzego. Przy sposobności tej uroczystości posłał car taki order królowi pruskiemu, jako swemu krewnemu i przyjacielowi i napisał do niego list bardzo pochlebny. Król pruski przyjął order i odpisał bardzo grzecznie, ale zdaje się, że ta przyjaźń moskali z prusakami niedługo potrwa. Oto piszą gazety, że prusacy bardzo rozgniewani są na cara za to, że rząd moskiewski prześladuje niemców tak samo jak i polaków, i domagają się u swego króla, aby się upominał za niemcami. Przytem prusacy wiele mówią i piszą o tem, że trzebaby tych moskali z polskich krajów wypędzić, bo polskie kraje sąsiadują z prusakami, a moskale przez polską granicę nie puszczają towarów pruskich. Otóż prusakom chodzi o to, że nie mogą z korzyścią prowadzić handlu, więc chcieliby wypędzić z Polski moskali, a Polskę oddać polakom.

W moskiewskich krajach nie było pańszczyzny, tak jak u nas, tylko włościanin był własnością szlachcica, nieprzymierzając, jakby koń lub bydlę jakie.

Szlachcic moskiewski mógł wieśniaka sprzedać, tak jak konia, mógł z nim robić, co mu się podobało. Chłop moskiewski nie był uważany za człowieka, ale za bydlę, a gdy kupował szlachcic moskiewski, majątek ziemski, to cenił go podług dusz. To znaczy, podług liczby chłopów w nim się znajdujących, a nie podług ziemi. Pańszczyzna taka, jak była w kraju naszym, była na całym świecie, a jeszcze gorsza. W moskiewskich krajach nie było pańszczyzny, tylko *niewola*. Szlachcicowi wolno było zaprzęgnąć chłopa do pługa, wolno było zabić chłopa.

Tę niewolę tę krzywdę do Nieba o pomstę wołającą, zniósł nareszcie rząd moskiewski, ale kazał się włościanom wykupywać. Kto co miał, dawał — aby się wykupić. Teraz wyszedł ukaz taki, że jak kto dotąd się nie wykupił, to go wypędzą z rodzinnej ziemi za Kaukaz. A wiecie Wy Czytelnicy, co to jest wypędzenie za Kaukaz? Kaukaz, to góry, dzielące jedną część świata od drugiej, zamieszkałe przez dzikich czerkiesów, a za temi górami pustynie, na których nic niema, prócz trawy i jałowej ziemi.

Otóż to moskiewskie rządy.

Hiszpanja. Dotąd jeszcze hiszpanie nie obrali sobie króla, i zdaje się, że go nie obiorą, że utworzą rzeczpospolitą, czyli że sami rządzić się będą, jakby gmina jaka. Pisały gazety, że podobno brata naszego Cesarza, Arcyksięcia Wiktora, chcą wybrać na króla, ale rzecz ta nie sprawdza się wcale.

Rzym. Obrady Soboru trwają ciągle, ale tyle mają do czynienia zgromadzeni Ojcowie, że zdaje się — Sobor nie będzie się mógł zakończyć w dniu św. Piotra i Pawła jak zamierzali Ojcowie. Dotąd nic jeszcze z tych obrad, nie ogłoszono. Niezliczona ilość ciekawych i pobożnych zjeżdża się i schodzi do Rzymu, ażeby uczestniczyć w uroczystościach, przypatrzyć się książętom kościoła, z całego świata zgromadzonym, i otrzymać błogosławieństwo Ojca św.

W święta Bożego Narodzenia Ojciec św. śpiewał w kościele św. Piotra nieszpory i mszę, przy której obdzielał Przenajś. Sakramentem kapłanów i osoby świeckie.

Ojciec św. bardzo jest zatrudniony. Czynności Soboru zabierają Mu bardzo wiele czasu, a przytem ze wszystkich stron przybywając pobożni, cisną się do stóp papieskich, po błogosławieństwo. Ojciec św. nie może wszystkich przyjmować. powiadają, że pewien biskup starał się o przyjęcie u Ojca św. w tym celu, by Mu osobiście złożyć świętopietrze, zebrane w swojej dyecezji. Na tę niby rekomendację kazał mu Ojciec św. odpowiedzieć: „Nie mam czasu przyjmować ubogich, jakżeż chcesz, bym przyjmował bogatych”

O budowlach i ogrodzeniach.

Jestto prawda jasna, której nikt nie zaprzeczy, że przy budowaniu domu i zabudowań gospodarskich najpierw o to starać się trzeba, ażeby zabudowania te o ile możności znajdowały się na środku gruntu. Jakaż to wygoda mieć na wszystkie strony łatwy przystęp na pole to z nawozem, to z pługiem, ze zwózką zboża ze stodół i t. d. kiedy tym czasem, szczególniej gdy grunta są wązkie a długie, a budynki na końcu nich postawione, trzeba z furą gnoju lub zboża jechać czasem ćwierć mili noga za nogą. Ileż to wtedy marnuje się napróżno drogiego czasu, ile się bez potrzeby niszczy koni i sprzężaju, każdy łatwo pojmie.

Budynki mieszkalne powinny być stawiane na podmurowaniu na wapnie, z kominami murowanemi. Strzechy powinny być szczelne, grubo pokryte słomą lub podwójnym gontem, jeźli łatwo o takowy. W domach mieszkalnych, oborach i stajniach ściany powinny być dostatecznie grube i szczelne, a pułapy opatrzone polepą dla zabezpieczenia od zimna. Stodoły i szopy mogą mieć ściany z chrustu obrzucone gliną, aby śnieg nie zawiewał. Dom mieszkalny składać się powinien co najmniej z dwóch izb obszernych, opatrzonych dwoma oknami, następnie z alkierza i komory, aby gospodyni miała się gdzie rozpostrzeć, ustawić naczynia i spiżarnię, gotować jedzenie, piéc chleb, prać chusty, ustawić szafy z naczyniami, sprzęty i t. p. zarazem zaś aby czeladź męzka i kobiety sypiały w oddzielnych izbach, nie zaś, jak dotąd, wspólnie na ziemi lub na ławach pod piecem.

Nie należy również w domach mieszkalnych trzymać zwierząt, których odchody niszczą ściany i szkodliwemi wyziewami zarażają powietrze. Wszystkie budowle gospodarskie nie powinny być skupione, a to dla większego bezpieczeństwa i łatwiejszej obrony od ognia.

W niektórych okolicach naszego kraju, włościanie mieszkają w tak zwanych kurnych, czyli dymnych chatach. Ponieważ chaty takie, jako zdrowiu ludzkiemu bardzo szkodliwe, są prawem zabronione, zatem dla obydwóch tych przyczyn budowane być nie powinny. Do stawiania zaś kominów odciągających jak należy dymy oraz do stawiania pieców z dobrymi luftami, któreby nie zabierały bezpotrzebnie dużo miejsca, a przy małej ilości paliwa dostatecznie ogrzewały pomieszkanie, po-

trzeba używać muraży znających się na takiej budowie. Panowie wójtowie gmin powinniby zwracać większą uwagę na przepisy obowiązujące po wsiach, co do stawiania nowych budowli przez włościan, oraz na przepisy lekarskie. Zachodzi tylko pytanie, czy przepisy takowe są im samym znane.

Przykro jest pomyśleć, jak mało włościanie dbają o swoje mieszkania. Nieraz w jednej izbie razem z ludźmi znajduje się krowa a czasem i dwie. A takie wprowadzenie bydlęcia do izby najbardziej zdrowiu szkodzi. Człowiek potrzebuje zawsze czystego powietrza, boć to jest jego życiem, Tymczasem nie dosyć, że kilkoro ludzi śpi w jednéj izbie, gdzie przez całą zimę okienko się nie otwiera, a tylko okruszyna świeżego powietrza wchodzi przeze drzwi, ale jeszcze bydlę stoi razem z ludzmi i z odchodów swoich zabijające rozsiewa smrody.

Z tego to dzieciny wyglądają blade i nędzne, głowy i brzuchy duże, nożęta cieniuchne. Z tego to kobiety miewają ból głowy, duszność i sapkę. Z tego to niejednego śmierć zawczasu chwyta z tego świata. Bo wierzcie mi bracia, że chociaż Bóg Wszechmocny wie o dniu śmierci każdego człowieka, ale przecie na to mu dał rozum, aby strzegł życia swego. Jeżeli się trafi, że człek naumyślnie skoczy do wody i utopi się, jeżeli drugi wódką się zaleje i wnętrzności popali, jeżeli inny puszczając się na rozpustę, śmierć sobie przyspieszy: to ludzie zowią to samobójstwem i srogie zapowiadają kary człowiekowi, co się na swoje życie targnął. A czyż wiecie kochani bracia, że kto nie dba o czystość mieszkania, to sobie życie skraca? A wy czy wiecie, że kto mieszka w jednej izbie z bydlęciem, ten sobie choroby do domu sprowadza?

Patrzcie oto mieszkańcy wielkich miast uciekają w lecie na wieś, aby odetchnąć świeżem powietrzem; im brakuje powietrza, więc go u was mili bracia szukają, bo wy go macie dosyć ale użyć nieumiecie. Bo chociaż chodzisz miły bracie cały dzień i pracujesz pod gołem niebem, a zdrowia uzbierasz, to znów śpiąc nocą w zaduchu w ciasnem i niezdrowem mieszkaniu, trujesz się niem i psujesz coś we dnie naprawił.

Gdyby człek schwycił ptaszka i wsadził go do garnka, a przykrył pokrywą a oblepił, to w kilka godzin ptaszyna zdechnie z braku świeżego powietrza, i człowiekowi nie ma szkodzić, jeżeli spi przez kilka godzin w zaduchu, tem bardziej, gdy spi kilkoro.

Zaduch truje więcej niż sobie pomyśleć możecie; ciasne, brudne, wilgotne i nieprzewietrzalne mieszkanie, to grób; ono przyspiesza śmierć. Kto nie dba o czystość suchość i odświeżanie izby, ten jest samobójcą.

Ogrodzenia wszelkie powinny być także trwałe i mocno zrobione, aby przez coroczną grodźbę nie mitrężyć bezowocnie czasu. Jeżeli płoty są z chrustu, potrzeba dawać kołki dębowe, głęboko wbite w ziemię i naplecione chrust mocno ubijać; jeżeli płoty mają być z żerdzi, takowe powinny być mocno zawiercone pomiędzy kołki i wpuszczone w dębowe wkopane i zwęglone w końcu słupki.

Tak postawione płoty wytrzymują lat kilka bez reparacji.

Naostatek, największa czystość i porządek powinny być starannie przestrzegane w domu i całem obejściu. Nie należy więc wyrzucać przed chaty gnoju na kupy, dla tego że się takowego na gnojowisko nosić nie chce; nie należy pozwalać zbierać się stojącej wodzie na podworku, która niszczy budowle, zgniłemi wyziewami zaraża powietrze, i tworzy ogromne kałuże błota, w jakich człowiek brnie po kolana, a dobytek brodzi po brzuchy, jednem słowem, starannie potrzeba unikać nagromadzania wszelkich nieczystości, jakie w siedzibach ludzkich nigdy znajdować się nie powinny. *A. K. S.*

Rozmaitości.

— Donoszą z Czułówka około Liszek, o smutnem wydarzeniu.

Oto, jak zwykle przed wilją Bożego Narodzenia, organista poroznosił opłatki pomiędzy gospodarzy. W każdej paczce, najwięcej jest opłatków białych, a dla ozdoby, dodaje się opłatki o różnych kolorach. Białemi łamiemy się z przyjaciołmi, a z kolorowych, dzieci robią sobie tak zwane światy. Tak też i w Czułówku, rozchwyciły dzieci kolorowe opłatki i bawiły się niemi, robiąc znich światy. Jak się światem nabawiły, tak go potem pozjadały, a po zjedzeniu — w niedługim czasie pochorowały się wszystkie. Dostały wymiotów, boleści żołądka i gorączki. Jest to dowodem, że w opłatkach była trucizna. Szczęście, że biedne dzieci śmiercią nie przepłaciły swej zabawy. Powinno to być przestrogą dla rodziców, ażeby dzieciom niepozwalali jeść kolorowych opłatków, a z drugiej strony panowie organiści, powinni używać farb nieszkodliwych, których jest dosyć, a nie trujących. Boć to rzecz sumienia, a przytem odpowiedzialność wielka przed Bogiem i ludzkim sądem.

— *Rada powiatowa w Tarnowie*, zaprenumerowała 26 egzemplarzy „*Włościanina*" dla szkółek w powiecie Tarnowskim. *Rada powiatowa w Dąbrowej*, zaprenumerowała *dziesięć* egzemplarzy. *Zarząd Towarzystwa przyjaciół oświaty ludowej* w Żurawnie *pięć* egzemplarzy. *Wydział Rady powiatowej w Wieliczce sześć* egzemplarzy.

Dziękujemy serdecznie Świetnym Radom powiatowym i Świet. Zarządowi, za to popieranie naszej pracy, a zarazem ośmielamy się upraszać inne Rady powiatowe o takie samo poparcie.

— *Rzadki wiek.* Donoszą gazety, że w mieście Franka, w kraju zamorskim w Brazylji, umarł temu niedawno, starzec, nazwiskiem Morcira, liczący 135 lat wieku. Jeszcze na ośm lat przed śmiercią, chodził on rzeźko około gospodarstwa, a pożywienie jego składało się, z tartego sera, wina i cukru.

— *Z zazdrości.*, dopuścił się pewien wyrobnik w Wiener-Neusztad około Wiednia, szczególnej zbrodni. Oto, bojąc się, żeby się jego kochanka niechciała komu przypodobać, lub żeby się w niej kto nierozkochał, odgryzł jej nos, obciął włosy, a twarz całą podrapał i pokaleczył.

Do czego to szaleństwo zazdrości doprowadzić może! Wyrobnika tego oddano sądowi dla ukarania go.

— Ostatniego grudnia zeszłego roku, wydarzył się około Krzeszowic we wsi Zbiku, bardzo smutny wypadek.

Tamtejszemu kowalowi przyniósł wieśniak strzelbę dla wykręcenia z rury naboju. Kowal Kulczycki wsadziwszy takową w ogień, zaczął dąć w miechy. Pomocnik jego Filip Gądek, chłopak 17 letni, zaglądnął do lufy, a że strzelba była nabitą — nabój wypalił, a kula zgruchotała głowę temu nieszczęśliwemu Filipowi.

(*Morderstwo z zawiści religijnej*). Przed sądem obwodowym w Tarnopolu odbył się niedawno proces o niesłychaną zbrodnię. Fakt jest następujący: Mojżesz Feldmann, husyta, dzierżawca młyna w Słobódce Korzalkowskiej, miał syna Abrahama, który od dziecinnych lat więcéj okazywał pociągu do zwyczajów ludności chrześciańskiéj, niż swoich współwyznawców, więcéj obcował z włościanami, niż ze swoimi współbraćmi; w chatach włościan śpiewał pieśni ruskie kościelne, i rad bawił się z dziewczętami wiejskiemi, nie obchodząc ani sabatu, ani innych zwyczajów żydowskich. Trapiło to bardzo ojca i wszystkich starozakonnych okolicy. W tém piorunem spadła na nich wieść. że Abraham zakochał się w pewnej dziewczynie wiejskiej. i chce się ochrzcić,

ażeby ją poślubić. Nieszczęśliwy chłopak musiał znosić tysiączne prześladowania fanatycznych współwierców, i przeczuwał znać fatalność, bo unikał domu ojcowskiego w nocy, a i we dnie wchodził doń wtedy, kiedy się przekonał, że obcych żydów w nim nie ma. D. 21 lut. miał się odbyć chrzest jego. „Oby mnie raczéj ziemia pochłonęła, niż żebym miał dożyć takiéj hańby!“ — wołał Mojżesz Feldmann na tę wiadomość. W dniu przedtém zebrali się w młynie Feldmana, Schneder, Abraham Mojżesz, Szrejer i Józef Landau i naradzali się przez godzinę blisko, poczém udali się do Majera Brechera mieszkającego także w Słobódce, na dalsze narady. Wieczorem zeszli się znowu u Feldmana, gdzie był także i służący tegoż, Hersz Primar. — Abraham bawił tego wieczora u sąsiada, kiedy przyszła tam po niego matka prosząc go na wieczerzę. Długo nie chciał Abraham pójść do domu, przeczuwając coś złego, ale ostatecznie dał się nakłonić serdecznym prośbom i namowom matki, Chany Feldmann; poszedł na wieczerzę. Po spożyciu takowéj matka wyszła z domu, a ojciec zaczął synowi robić wyrzuty, że lekceważy wiarę ojców i chce zostać chrześcianinem. Bronił się syn, aż przyszło do otwartéj sprzeczki. Wtedy ojciec sięgnął za piec, wydobył powrózek z nawiązaną pętlicą, a przyskoczywszy do syna z tyłu, zarzucił nań powrózek i silnie ściągnął na szyi. Pomagali mu w tem Sznejder, Szrejer, Brener i Landau, a kiedy nieszczęśliwy Abracham zdołał tylko wyrzec: „Ojcze! co robisz?“ — stary wołał: Dotychczas ty robiłeś coś chciał, teraz ja robię co chcę!“ W kilka chwil okropna przerażająca zbrodnia była dokonana. Ojciec własnemi rękami zadusił swego syna. — Rano dnia 21 lutego znaleziono trupa Abrahama Feldmana w stajni u jednego chłopa, dokąd go oprawcy zanieśli, aby od siebie odwrócić podejrzenie. — Sąd uznał wszystkich wymienionych winnymi zbrodni morderstwa popełnionego na Abrahamie Feldmanie i skazał Mojżesza Feldmana i Majera Brechera na karę śmierci przez powieszenie, Mojżesza Sznejdra i Józefa Landaua na dziesięcioletnie więzienie, skazani zgłosili jednak jeszcze rekurs.

Szczególny wypadek śmierci. W nocy z 1. na 2. stycznia, udało się kilku włościan z Wasylkowiec, w powiecie Husiatyńskim, do lasu, dla ukradzenia drzewa. Gdy wracali ze zdobyczą, jeden z nich Stefan Mały przeskakując rów, pośliznął się i zranił się w głowę, a w kilka godzin potem umarł. — Jakto Bóg wymierza sprawiedliwość złodziejom!

C. k. Namiestnictwo poleciło udzielić pochwałę Tymkowi Pedykowi, wójtowi z Wołkowa w powiecie złoczowskim, za to — że z narażeniem własnego życia wyratował dziecko z płonącej chaty.

W Szynwałdzie w powiecie Tarnowskim, powiesił się żebrak Błażéj Lasko, podejrzany o podpalenie zagrody włościańskiej w téjże wsi.

Iwan Myśko z Pieczyhwost w powiecie żółkiewskim, będąc pijanym, wpadł w studnię i utonął, — zostawiając żonę i pięcioro dzieci. Otóż to skutki pijaństwa!

Zaraza na bydło. Znowu trapi nas to nieszczęście. W grudniu ustał księgosusz w powiecie brodzkim, a wybuchł w powiecie skałackim i kałuskim. Zaraza ta, panuje obecnie także w dwóch miejscowościach powiatu rohatyńskiego. W 29. zagrodach, wyzdrowiało bydła 2. sztuki, padło 66 sztuk, a wybito 110 sztuk.

List,

którYśmy przed kilkoma dniami otrzymali, z radością umieszczamy:

Od ujścia Sanu!

Po upływie lat pięciu set, o ile drogą jest pamiątka naszym włościanom, po Kazimierzu Wielkiem królu polskim, opiekunie chłopków, dowodzi między innemi czyn następujący:

Gmina Wrzawy dowiedziawszy się od Szanownego swego Proboszcza, że w celu zachowania Sukiennic od zniszczenia, tej narodowéj pamiątki, przez Kazimierza Wielkiego wystawionej w Krakowie, zbierają składki w kraju naszym, złożyła dnia 6 stycznia b. r. *Dwadzieścia* złr. z oświadczeniem, że o ile możność pozwoli téj gminie, często przez wylewy rzek niszczonej, pragnąć będzie przyczyniać się do zachowania zabytków drogich, potęgi i chwały kraju naszego.

Oby czyn téj jednéj gminy, stał się przykładem dla innych do naśladowania i obudził we włościanach kraju naszego, miłość narodowych pamiątek.

K. H.

Kalendarz.

Styczeń ma dni 31.		
Dnie		Święta rzymskie.
16	Niedziela	2. po 3Król. Imie Jez. Marce.
17	Poniedziałek	Antoniego Opata Wyz.
18	Wtorek	Kated. ś. Piota w R. i Przska P.
19	Środa	Ferdynanda Wyz. i Maryna
20	Czwartek	Fabiana i Sebastiana MM.
21	Piątek	Agnieszki Panny Męcz.
22	Sobota	Wincentogo i Anastazego
Ewangelia u Mateusza św. w rozdziale 9. — O oczyszczeniu trędowatego.		
23	Niedziela	3 po 3 Król. Zaślubienie P. M.
24	Poniedziałek	Tymoteusza Biskupa M.
25	Wtorek	Mawrócenie św. Pawła
26	Środa	Batyldy Król. i Pauli Wd.
27	Czwartek	Jana Chryzostoma Bisk. M.
28	Piątek	Karola W. i Walerogo B.
29	Sobota	Franciszka Salez.
Ewangelia u Mnteusza św. w rozdz. 8. — O wruszeniu wielkiem na morzu.		
30	Niedziela	4 po 3 Król. Martyny. P.
31	Poniedziałek	Albertonii i Ludwiki Wd.

WSCHÓD i ZACHÓD SŁOŃCA.

1 stycznia wschodzi dziesięć minut przed 8mą godz. zachodzi 33 minuty po 4téj. — Długość dnia wynosi 8 godzin i 43 minuty.

31 stycznia wschodzi w 30 minut po 7méj, zachodzi w 49 minut po 4téj. — Długość dnia wynosi 9 godzin 10 minut.

Ostatnia kwadra wypada 24. stycznia o godz. 11 rano.

Nów d. 31 stycznia o godz. wpół do 5téj po poł.

Korale.

(powiastka.)

Przejeżdżając przez Krzemienną, niewielką wieś w pobliżu Sanoka, każdy mimowolnie z przyjemnością musiał spojrzeć na porządną, bielutką jak gąska na past-

wisku chatę Grzegorza Łupki, który ożeniwszy się niedawno z córką bogatego kmiecia, słynął na całą okolicę z dwóch, na nieszczęście dość jeszcze rzadkich między naszym ludem przymiotów tj. z trzeźwości i porządku. I było też i na co popatrzeć w całem obejściu gospodarskiem Grzeli, moi ludzie; płoty caluteńkie, podworce umiecione gdyby izba, oborka i chlewek jakby wczoraj stawiane, za chałupką sadek porządnie utrzymywany, nieco zaś bliżéj piękne grzędy zarosłe jarzynami, gdzie z pomiędzy bujnie rozkrzewionéj marchwi, żółciły się z daleka ładne nagiętki, a wysoka malwa na wysokiéj swéj łodydze, aż ponad płoty wychylała piękne czerwone kwiatki. Ale najpiękniejszą ozdobą Grzegorzowéj zagrody była żona jego, młoda i ładna Joanna, żywa jak skra a pracowita i zapobiegła gdyby mrówka kobiecina.

Lecz jak wam wiadomo kochani bracia, że niema na całym świecie człowieka, któryby pomimo nawet najlepszego serca nie miał jakiéjkolwiek wady, i nasza więc także Grzegorzowa, chociaż ją cała wieś znała jako najpoczciwszą kobietę, miała ona jednakże błąd jeden, który jakkolwiek drobny napozór, mógł przecież wielką zakałę przynieść jej duszy, i do wielu doprowadzić ją występków. Tą wadą Łupkowéj była od najmłodszych lat powzięta nadzwyczajna chęć do ubierania się i strojenia w kosztowne szaty.

Rodzice, których była jedyną córką, nie starali się bynajmniéj powściągać téj skłonności, bo bardzo kochali Joasię, z łatwością im też przychodziło przy tak dostatniem mieniu dogadzać zachceniom swojéj jedynaczki, lecz z tąd właśnie wynikło, że Joasia poszedłszy za mąż, bynajmniej nie przestała myśleć o dogodzeniu swoim upodobaniom, na co znowu oszczędny ale surowy Grzela bardzo krzywo spoglądał.

Ztąd też i pożycie ich nie było tak przykładnem, jak się tego z początku po nich spodziewano; ale wnet sprytna kobieta poszła po rozum do głowy, a chcąc by wilk był syty i owca cała, starała się rozmaitemi wykrętami wyprowadzić w pole męża, dla odwrócenia jego uwagi od swoich wydatków. Nie jeden funcik masła, nie jedna krajanka séra, potajemnie sprzedana w mieście, przemieniała się to w krasną chusteczkę, to w fartuch z falbaną, i szły na karb podarunków matczynych, o których téj się nawet nie śniło.

Dobroduszny Grzela ani się nie mógł domyśleć tych niewieścich podstępów a widząc w żonie coraz większą skrzętność i zapał do gospodarstwa, coraz się też więcéj przywiązywał do pięknéj Joasi. Od pół roku już prze-



szło Łupkowa ani wspomniała o strojach, ubierała się wprawdzie z wielką przyjemnością w dawniejsze suknie, a sąsiedzi aż w głowę zachodzili, nie słysząc już jej ani razu mówiącéj o koralach córki sołtysa, które już dawno były tajemnym przedmiotem jej zazdrości. Ale w parę tygodni potem, Grzelina wróciwszy z targu z sąsiedniego miasteczka, dokąd jej mąż dla zbyt pilnego zajęcia nie mógł towarzyszyć, wpadła do izby rozpłomieniona radością, śpiewając i skacząc prawie jak dziecko' a zapytana od męża o powód tak niezwykłéj uciechy, zaczęła go sciskać i całować, a pokazując mu bicz pięknych korali, który miała na szyi, przemówiła pieszczotliwie:

— Mój Grzesiu kochany, zapewne nie będziesz na mnie markotny, że mając trochę pieniędzy kupiłam sobie ten sznureczek udanych korali.

— Bogać tam sznureczek, odrzekł niechętnie Łupka, toć to tego ze trzy razy okręcone masz koło szyi; musiałaś niemało zmarnować pieniędzy na to niepotrzebne głupstwo.

— Anibyś pomyślał, jak mało. Wszak ci to tylko 4 złr. przemówiła znowu głaszcząc po twarzy męża filuterna Joasia.

— Cztery reńskie kobieto! cztery reńskie powiadasz, że to fraszka, a ja ci mówię, że to wielkie pieniądze, dla ludzi takich jak my, co to dopiero drugi rok na własnem gospodarstwie; łatwo wyrzucić sobie na świecidła to, na co ja w krwawym pocie muszę się napracować; Bogu dziękować, że jeszcze przednowek nie dokucza, kto wie jakie tam będą urodzaje, ha jeźli chybią, to łatwo przyjść mogę do [kija i torby a jeszczę z taką żoną.

Tak mruczał rozgniewany Grzela, szybkim krokiem chodząc po izbie, Joanna zaś wybiegła do obórki i dojąc krówki żartowała z gniewu skąpego męża, ciesząc się już naprzód z nadchodzącéj niedzieli. Ale pomimo

narzekań Łupki, urodzaje były bardzo piękne, żniwa zaś przeszły pogodnie, a w dzień Najświętszéj Panny zielnéj to jest Wniebowzięcia, lud z całéj okolicy napełniał kościoły, z uniesieniem dziękował Panu nad Pany za tak hojne dary otrzymane z jego ręki.

Ochoczy Grzela wraz z parobkiem cały dzień przepędzał w stodole, a grube ziarna prześlicznéj pszenicy, jak deszcz złoty padały na klepisko obficie, że aż serce rosło dobremu gospodarzowi. Niedługo też skończył on omłot zboża do siewu, który wkrótce pomyślnie uskutecznił.

Na takich zajęciach dni coraz krótsze w téj porze, lotem strzały migały jedne za drugiemi i ani się zmiarkowali poczciwi ludzie, kiedy nadszedł dzień św. Łukasza, co to już ani rzepki w polu nie znajdzie. W taki tedy chłodny i krótki jesienny dzionek, nasz Grzela wróciwszy raz od jakiegoś domowego zajęcia, usiadł sobie przed chałupą na ławce i czekał na żonę, która gdzieś do wsi pobiegła, myśląc sobie to o tem to o owem.

— No, jak się miewacie panie gospodarzu, a czy nie łaska kupić co u mnie? zapytał nagle jednym tchem prawie młody żydek, wlokący się przez wieś z kramem na plecach.

— Dziękuję ci człowieku, odparł Grzela, zdrowie ta jakoś Pan Bóg daje, ale o pieniądze zawsze trudno, gdzieby tam człowiekowi co kupować.

— Zartujecie gospodarzu z biednego żydka, albom was to nie widział czy co na jarmaku w Sanoku, jak zgarnialiście za zboże?

Łubek, który istotnie czuł się przy pieniądzach, uśmiechnął się z zadowoleniem. Tymczasem deszcz rosić zaczął, a nasz wieśniak nie mogąc się pozbyć natręta, wprowadził go do izby, chcąc kupić choć parę łokci wstążki dla swojéj żony. Podczas kiedy oglądał towary, żydek zerkając z boku po izbie, spostrzegł korale, które była Joanna przez zapomnienie na oknie zostawiła.

— Śliczne korale! zawołał mlasnąwszy językiem,

— A wiele dałbyś za nie, zapytał półżartem Grzela.

— Czy ja wiem, rzekł Mordko — jeżeli macie ochotę sprzedać, to powiedzcie co mam dać.

— Daj dwa dukaty, rzecze Grzela.

— Nu, nie drożecie się to i ja nie będę się targował, oto pieniądze i odrachował na stole, wziął korale i poszedł, a Łubek śmiał się, myśląc, że mu się udało żyda oszukać.

Spoglądając za odchodzącym, mruczał sobie: głupi dał mi dwa razy tyle co baba zapłaciła; chociaż jej teraz dam połowę na kupienie nowych, to mię i tak nic nie będą kosztować. Dopiero się kobieta ucieszy jak jej powiem prawdę.

Po chwili Joanna nie wiedząc o niczem wesoła weszła do izby. No ciesz się Joaś! zawołał witając ją Grzela, — kupiłem ci wstążkę, a oprócz tego zrobiłem bardzo dobry interes.

— Jakiż to? zapytała z pośpiechem Joanna.

— Sprzedałem twoje korale za dwa dukaty żydowi, tak się żydkowi spodobały, że mi więcéj dał jak kosztują, dodał Łubek spojrzawszy na żonę, która nie słuchając dłużéj, z konwulsyjnym płaczem zatoczyła się do ściany.

Tu dopiero wydało się, że Grzelina różnemi czasy oszczędzając potajemnie przed mężem pieniądze, nabyła korale za dziesięć dukatów.

Tak więc chciwość Grzeli jak i kłamstwo Joanny od razu ukarane zostały. Trudno było gonić żydka, a z resztą cóżby mu Grzela zrobił, kiedy mu dał tyle za korale, ile sam żądał. Sprzedaż była dobrowolna i niepodstępna, a Mordko téż już więcéj do Krzemienny nie zajrzał.

Wypadek ten wpłynął jednak zbawiennie na charaktery naszego stadła, Łubek bowiem poznawszy, że przez własne skąpstwo stał się powodem błędu i straty żony, został już wyrozumialszym na jej potrzeby. Joanna zaś pozbyła się zupełnie chęci zbytecznych strojów i kłamstwa, a usłyszawszy na kazaniu te słowa: „Omylną jest mądrość i przemijająca piękność, niewiasta bojąca się Boga ta będzie chwaloną“ z całą mocą postanowiła odtąd trzymać się téj zasady i do tego czasu w swem przedsięwzięciu dotrwała.

Ceny zboża w Krakowie.		Żądają		Płacą	
		Złr.	c.	Złr.	c.
Pszenicy .	korzec	10	50	—	—
Żyta	„	6	20	6	—
Jęczmienia . . .	„	5	40	5	20
Owsa	„	3	75	3	50
Grochu	„	8	—	7	50

PP. Prenumeratorowie, którzy całoroczną przedpłatę nadeszlą z góry, odbiorą z końcem lutego na premium portret „T. KOSCIUSZKI.“

Dotychczasowi pp. Prenumeratorowie, jeżeli sobie życzą otrzymać premium, raczą dosłać tyle, ile potrzeba do wyrównania całorocznéj przedpłaty.

Do dzisiejszego numeru dołącza się: Ogłoszenie przedpłaty na dzieło pod tytułem: „WYKŁAD WSKAZUJĄCY“ jak należy uczyć czytać i pisać po polsku czyli Najnowszy sposób uczenia czytać i pisać ludzi nawet w bardzo podeszłym wieku w ciągu 30 lekcji biorąc nie więcéj jak jednę godzinę codziennie. Ułożył i napisał Michał Józef Konstantynowicz.

Właściciel i wydawca: L. Lewandowski *Czcionkami Karola Budweisera.* Odpowiedzialny redaktor: Czesław Pieniążek.